

**Sielanka leśna.**

Pewnego dżdżystego i melancholijnego wieczora letniego, spoglądając na morze przez wysokie szyby hotelu Mercator, rozmawialiśmy o znajomych, którzy znikli nam z oczu.

Ktoś z nas wspominał o Guy Langaren, miłym chłopcu, którego lubiliśmy wszyscy.

— Nie zobaczymy go już więcej! — rzekł Anselmos.

— Czy umarł?

Anselmos skrzywił się zagadkowo, odpowiadając:

— Senni oszczędzić:

„Lat temu pięć nasz przyjaciel o zmierzchu dnia letniego — och! odrębnego od dzisiejszego — zablądził w lesie, zaniedbanym przez właścicieli. Stąd rosły tam dęby olbrzymie i buki, wysokie, jak kolumny w Karnak, a zarośla były tak gęste, że zwierzęta ukrywać się w nich mogła niedostępnie.

Próżno usiłował odnaleźć kierunek drogi. Stracił orientację. Wąska ścieżka, którą szedł, gubiła się w mroku coraz gęstszym w miarę, jak upływały sekundy.

Wśród konarów drzew ukazała się pierwsza gwiazda; noc zapadała i Guy zaczął odczuwać trwogę obłąkanego w lasach wędrowca...

Wtem zabłysło jakieś światełko na skraju drogi.

— Światło z bajki — pomyślał Guy — Zobaczymy, czy czeka tam na mnie złota włosa królowna..

Kierując się blaskiem światła, doszedł do niskiego domu z jednym tylko oświetlonym oknem i zapukał do drzwi.

Głos jasny i młody — głos kobiety zapytał:

— Kto tam?

— Przechodzień, który zblądził z drogi.

Drzwi, otwierając się, ukazały mu wysoką ciemnowłosą dziewczynę o iskrzących się oczach. Promienie lampy złociły oblicze południowego typu, o ładnych rysach, czerwonych ustach i śnieżnych zębach dziecka.

— Śliczna dziewczyna — zauważył w duchu. Przyglądała się nieznanemu z wyrazem trochę dziwnym, najwidoczniej zdumionym. Jednak poważna jej twarz, zrazu nawet wroga, uśmiechnęła się zniżej i wówczas odsonił się cały jej wdzięk.

— Dokąd prowadzi droga pana?

— Do zamku Courcy.

— O! to bardzo daleko.. trzeba przynajmniej dwóch godzin — może więcej jeszcze...

Izba, łącząca pokój z kuchnią, była umeblowana jak za dawnych czasów: prymitywny stół, stolki, szafka, kufer. Jedyнным zbytkiem w tym otoczeniu był zegar ścienny: wskazywał w tej chwili godzinę ósmą i minut dwadzieścia pięć. Przy kominku

stała staruszka, badawczo zaparzona na gościa.

— Dwie godziny — to bardzo długo. Czy mogę prosić o odstąpienie mi kawałka chleba?

Na te słowa stara zbliżyła się z uśmiechem:

— Można by panu przygotować omelet.

Wydawała się przedstawicielką odrębnej rasy od dziewczęcia: o jasnych oczach i przebiegłym wyrazie ust.

— Będę bardzo zobowiązany, lecz pragnę zapłacić za swój posiłek.

Młoda dziewczyna uczyniła ruch odmowny, lecz stara odpowiedziała pośpiesznie:

— Niech będzie, jak pan uważa!

W kwadrans później podano mu omelet z szynką z czarnym chlebem i karafką białego wina. Staruszka przyrzadziła potrawę, a dziewczyna podała ją na stół.

Obie z ciekawą uwagą przyglądały się gościowi. Guy kilkakrotnie spotkał się z wejrzeniem czarnych oczu, spoczywającym na jego twarzy. Był głodny i spożywał swój skromny posiłek z żywiołowym zadowoleniem, nasuwającym mu różne myśli. — Kto wie, czy nie mógłby być szczęśliwy z tą piękną, zdrową istotą, stworzoną na matkę zdrowych dzieci?

— Czy zna pan drogę z Livreuill do Ambrive? — zapytała go dziewczyna.

— Znam ją.

— A więc zaprowadzę pana aż do miejsca, gdzie droga prowadzi do Livreuill.

— Czy to daleko stąd?

— Blisko pół godziny.

— Znaczący to, że będzie pani powracała w mroku, narażona — może — na przykre spotkania. Dziękuję z całego serca, lecz zgodzić się na to nie mogę.

Ciemnowłosa dziewczyna zaśmiała się: — Och! jeśli o to chodzi! Zapewniam pana, że nieraz wracam przez las nocą, nawet w czasie zimy. Nikogo się nie obawiam w tej okolicy.. i mam dobre nogi. Niewiele chłopców biegać umie tak szybko, jak ja; a prócz tego znam wszystkie drogi w lesie. Guy powstał z miejsca. Dyskretnie wsunął starej do ręki banknot pięćdziesięciofrankowy.

— Nie mogę panu wydać reszty!

— Nie trzeba..

Radość naiwna — radość dziecka odbiła się na zmieszanej twarzy. Młoda dziewczyna wyszła na chwilę i powróciła w dużym, czerwonym kapeluszu.

— A więc chce pani naprawdę? — rzekł Guy.

— Tak jest. Koniecznie.

— Niech się pan nie obawia, — tłumaczyła staruszka. — Nic jej się nie stanie.

Śnieg gwiazd zalał niebo, rzucając na drogę blade światło, pozwalające ujrzeć zarysy drzew. W cieniu wielkiego jej kapelusza Guy widział białe lśnienie jej twarzy.

Mała przygoda przejmowała go zadowo-

leniem. Piękna dziewczyna, zapach lasu, lekki wietrzyk — wszystko to budziło tajemne obietnice, bardziej rozkoszne od rzeczywistości.

Nie była głupia. Bez górnej wymowy potrafiła dać opis życia na łonie natury w wyrazach prostych, niemal poetycznych.

Pół godziny minęło szybciej, niż pragnął by tego Guy. Na skraju drogi błyszczały w oddali jakieś światła.

— To Livreuill — objaśniła go młoda dziewczyna.

U wejścia do wsi stała latarnia.

Spojrzeni na siebie i jednakowy ukryty żal zrodził się w ich duszach: prostej i skomplikowanej.

— Żegnam panią; — rzekł. — Nie wiem, naprawdę, jak wyrazić swoją wdzięczność. Czy mógłbym pani zrobić przyjemność jakim darem?

— Już zbyt hojnie obdarzył pan matkę.

— Upominkiem choćby: kolczykami, pierścionkiem?..

Zarumieniła się zlekka i odwróciwszy głowę, szepnęła:

— Chyba tylko fiakonikiem wody kolońskiej..

— Pod jakim adresem?

— Laurence Florigel, las des Cornelles, gmina de Ramieres. Żegnam pana.

Ujął opaloną rękę i złożył na niej pocałunek. W drodze myślał o przyszłym losie tej nieznannej.

Sześć miesięcy później Guy ożenił się z młodą osobą w chłopięcym uczesaniu, ładną dziewczyną, podobną do ładnego chłopca, obdarzoną miłą umiętnością łączenia w sobie wad obu płci, co nie przeszkadzało jej być niezwykle ujmującą istotą. Nie przeszkadzało to także okoliczności, że została najbardziej nieznośną towarzyszką życia.

Dość, że po kilku miesiącach kłótni. Guy zaproponował jej rozwód, na który zgodziła się skwapliwie i radośnie.

Po tej próbie małżeńskiego pożycia nastąpił dla niego okres nudów. Pewnego dnia, gdy nudził się więcej niż zwykle, wspomnienie mieszkanki lasu powstało w jego umyśle z zadziwiająco siłą, przywołując jej obraz w chwili rozstania.

Zapragnął dowiedzieć się, co się z nią stało i nie oparł się temu pragnieniu.

I oto odnalazł ją zupełnie niezmienną po dwóch latach, tak dalece, że dostawszy się do lasu, nie opuścił go już więcej i nie wrócił stamtąd.

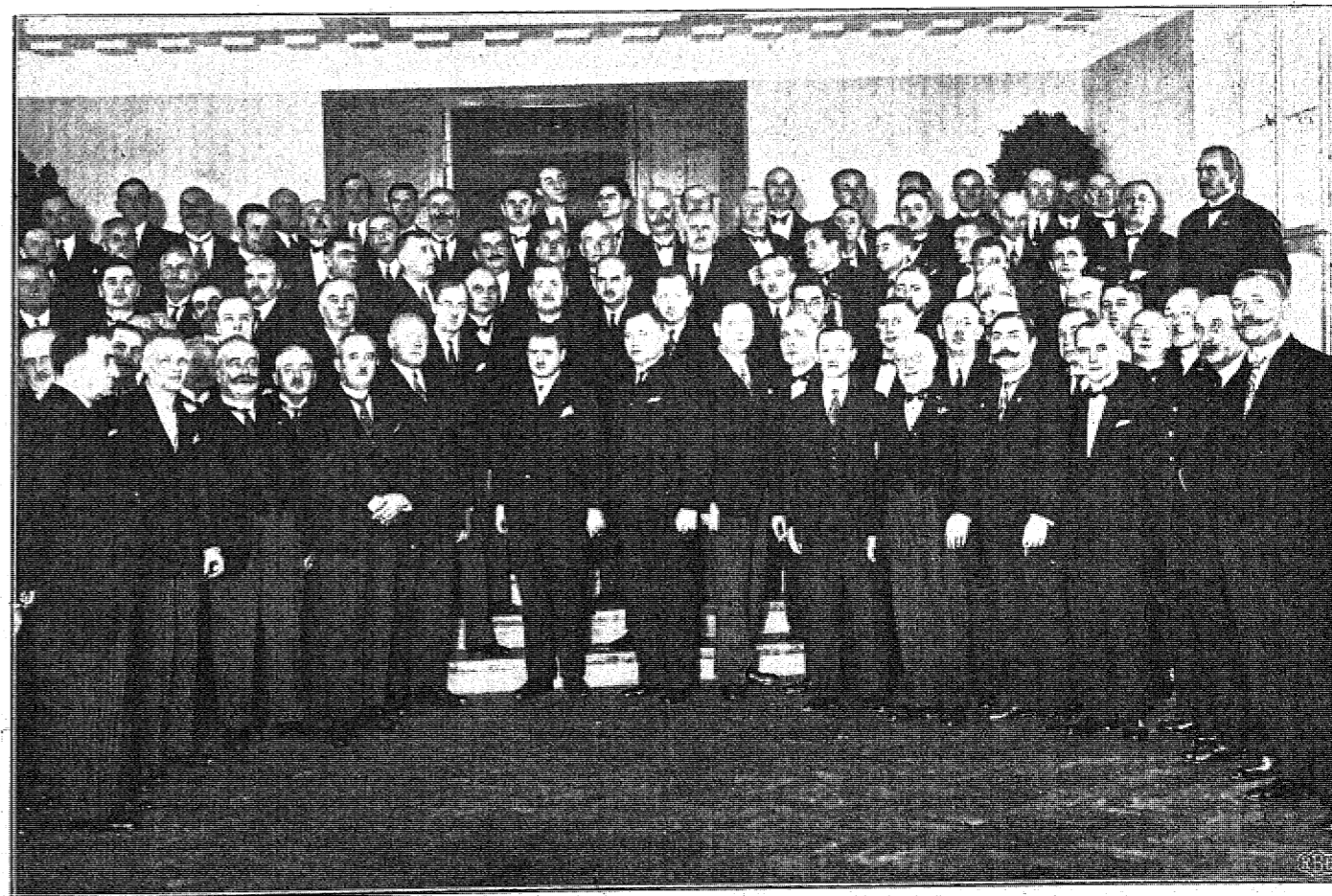
— Ba! powróci jeszcze! — rzekł Lengunar.

— Wątpię bardzo. Jest bardzo szczęśliwy. Ona także jest bardzo szczęśliwa, a dzieci ich są bardzo piękne, bardzo zdrowe i bardzo silne. Słowem: dla nas jest na zawsze stracony!

Tłum. L. M.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

**Święto Skarbowości w Łodzi.**

W dniu 28 ub. mies. odbyła się w Łodzi uroczystość z okazji poświęcenia i otwarcia nowego gmachu reprezentacyjnego, przeznaczonego na siedzibę Izby Skarbowej Łódzkiej. Udział w niej wzięli osobiście przedstawiciel Min. Skarbu, p. wice-minister Starzyński. Uroczystość nosiła charakter podniosły i była świętem nie tylko skarbowości łódzkiej lecz również wielkiej rzeszy mieszkańców, dla których nowa siedziba Izby jest poważną wygodą z punktu widzenia załatwiania w niej interesów skarbowych. Na zdjęciu powyższym widzimy uczestników uroczystości tej, przedstawicieli władz państwowych z p. wojewodą Jaszczoltem, skarbowych z wiceministrem Starzyńskim i prezesem Izby p. Z. Kucharskim i sędzią z sądownictwa z prezesem S. O. p. Stefanem Bełżyńskim. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.



## TEATRALJA.

Z teatrów warszawskich. — Nowe wydanie komedij Fredry. — Na horyzoncie teatralnym. — Drobiazgi z za kulis.

Wznowienie w Teatrze Narodowym „Głupiego Jakuba“ zwróciło znowu uwagę myślącej publiczności na niedość cenioną dotychczas twórczość Tadeusza Rittnera, pomijanego niejednokrotnie na korzyść mądrzejszych, acz bez porównania płytszych i mniej wartościowych autorów. „Głupi Jakub“ należy do rzędu najlepszych, najciebiej przemyślanych sztuk Rittnera i bohaterem tytułowym sztuki jest człowiek uczciwy aż do.. głupoty, człowiek, który — odrzucając podstęp i kłamstwo — zrzeka się majątku i ukochanej kobiety, choć i jedno i drugie, przy odrobinie skłonności do t. zw. delikatnie „kompromisu“, mogłoby mu przypaść w udziale. „Głupi“ Jakub nie tylko że kłamać nie umie, ale nawet nie wyobraża sobie, że można postąpić inaczej, niż postąpił on sam; to jest właśnie jego życiową tragedją, na której tle tem wyraźniej i jaśkrawiej zarysowują się bardzo pospolite, bardzo „ludzkie“ postacie z pośród otoczenia Jakuba, podpatrzone przez Rittnera z niepozabawioną ironją bystrością.

Wśród tych postaci z przeciwnego „głupim Jakubom“ obozu figurą centralną jest Szambelan, grany obecnie przez Mieczysława Frenkla, który objął tę rolę — jeśli tak rzecz można — w spadku po ś. p. Kanińskim. Frenkiel jest aktorem wielkiej miary, tak samo jak i jego w tej roli znakomity poprzednik; ma więc własny styl gry i własne ujęcie kreowanej postaci, którą wyposaża w szereg cech charakterystycznych i niezapomnianych. Jakuba gra młody, utalentowany aktor, p. Wawrzecki, wywiązując się z powodzeniem z niełatwego zadania. Obok wymienionych, obsadę pozostałych ról główniejszych stanowią pp Broniczówna, Górczyńska, Justjan. Sztukę wyreżyserował doskonale p. Józef Śliwicki.

Jak już niedawno notowaliśmy, dyrekcję warszawskiego popularnego teatru „Ateneum“ obejmuje w sezonie 1930-31 Stefan Jaracz, wspólnie z b. reżyserem „Reduty“, Z. Chmielewskim. W najbliższych dniach nastąpi inauguracyjna nowa sezona nieśmiertelną „Zemstą“ Fredry, z Jaraczem w roli Rejenta Millerka. Następną premierą ma być sztuka amerykańskiego autora Rucca p. t. „Ulica“, dalej pójdzie mają: „Kań i Abel“, krotoczwłoka Marynowskiego p. t. „Samolot S. P. 13“, — przeróbka z powieści Dickensa „Dwa Miasta“, — „Komedja omyłek“ albo „Wesołe kumoszki“ Szekspira, — „Sędziowie“ Wyspiańskiego w nowej inscenizacji; stary wodewil „Robert i Bertrand“ etc. Piszząc o planach i zamiarach Jaracza, który pragnie z „Ateneum“ uczynić poważną placówkę teatralną, nie zrywającą z przeszłością, ale nie bojącą się również eksperymentu i nowatorstwa, Boy-Zeleński tak m. in. charakteryzuje samego Jaracza i jego imprezę: „Nic więc dziwnego, że óczy miłośników teatru zwrócone są na „Ateneum“ od chwili gdy wiadomo, że na czele tego teatru stanął jeden z najbardziej in-



Piękny fragment filmu p. n. „Serce lotnika“. Na zdjęciu Sue Carol i David Rollins na tle kadłuba samolotu.

teresujących artystów dzisiejszego pokolenia, z tych niewielu, którzy podtrzymują romantyczną legendę aktorstwa, Stefan Jaracz, organizacja trawiona ciągłym niepokojem, ciąglem — jak się dziś mówi „nienasyceniem“. W atmosferze rutyny, powszedniości, łatwego sukcesu — dławii się. I w momencie niewiększej „haussy na Jaracza“ na giełdzie teatralnej, gdy dyrektorzy licytują się o niego i wydzierają go sobie, ten niedzisiejszy w istocie aktor zbiera swoje skromne oszczędności, skupia garść młodych i obejmuje „Ateneum“.

Nakładem „Księgarni Polskiej“ B. Półniecekiego we Lwowie ukazało się dziewiąte z kolei wydanie komedij Fredry, opracowane przez A. Cepnika. Wydanie to obejmuje 3 tomy, a w nich wszystkie komedje Fredry, według chronologii, ustalonej przez dr. Eug. Kucharskiego. Wstęp krytyczny przynosi wiele nowych szczegółów biograficznych i literackich, dotyczących komedij Fredry. Obok znakomitego wydania Zakładu im. Ossolińskich, nowe wydanie komedij autora „Pana Jowialskiego“ — ze względu na swój charakter popularizatorski i przystępną cenę, może liczyć na szerokie rozpowszechnienie.

Adolf Nowaczyński, wycofawszy się chwilowo z publicystyki politycznej, następczącej dziś wielorakie i osobliwe trudno-

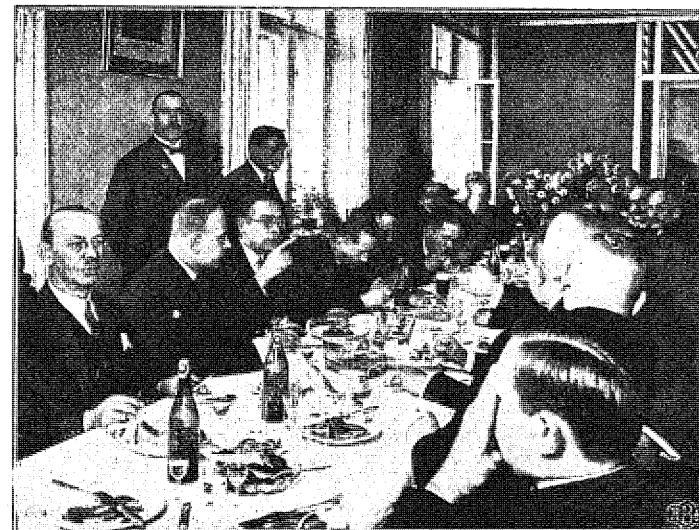
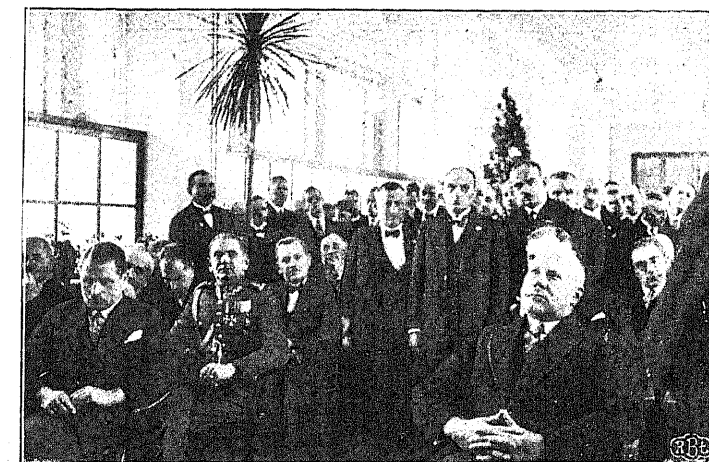
ści, nie próżnuje jednak i pióra nie odkłada. Oto jak się dowiadujemy, Nowaczyński złożył dyrekcji Teatru Narodowego komedję czteroaktową p. t. „O żonach złych i dobrych“. Akcja tej współczesnej sztuki toczy się w środowisku antystek, które wyszły z zamąż za ziemian, i omawia sprawy „kryzysu małżeńskiego“. Komedja ta wystawiona ma być w Teatrze Narodowym w listopadzie b. r., poczem ukaże się kolejno we Lwowie i Poznaniu. W Warszawie reżyserować będzie L. Solski. Obecnie pracuje Nowaczyński nad 3-aktowym historycznym dramatem p. t. „Cezar i człowiek“, do którego treść zaczerpnięta została z epizodu pobytu Kopernika w Rzymie i zatknięcia się jego z Borgiami (r. 1500). Dramat ten zamierza Nowaczyński wykończyć jeszcze w b. m. i przeznacza go dla Teatru Polskiego. Publiczność warszawska ze zżumiałem zainteresowaniem oczekuje wystawienia nowych sztuk Nowaczyńskiego.

Słynny teatr w Oberammergau, gdzie od wielu lat odbywają się widowiska pasyjne, został ostatnio przebudowany i rozszerzony. W tych dniach właśnie odbyła się uroczystość poświęcenia przebudowanego gmachu, w której wzięli udział bawarski prezydent ministrów, liczni dostojnicy świecy i kościoła oraz tłumy publiczności.

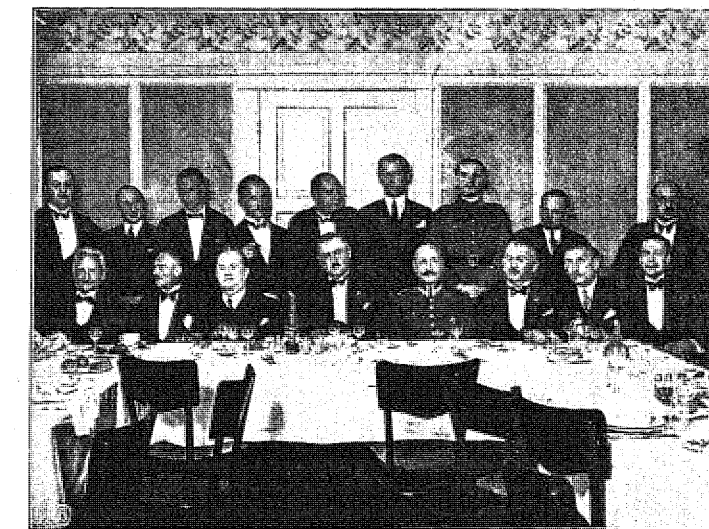
Delta.



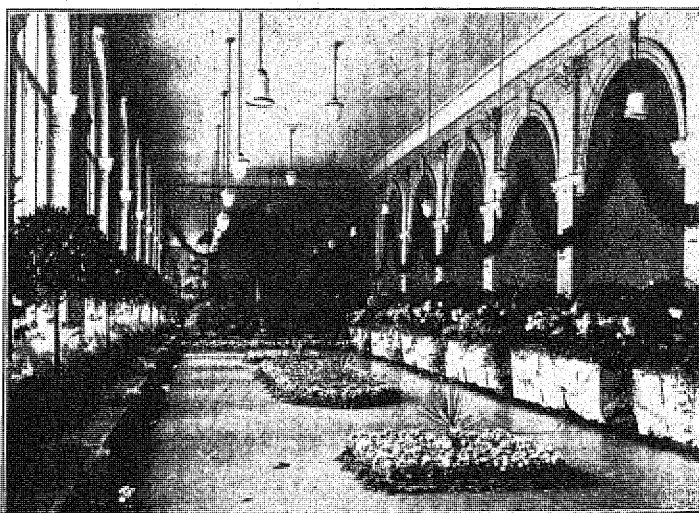
Aktu poświęcenia i otwarcia nowej siedziby Izby Skarbowej w Łodzi dokonał J. E. ks. biskup Tymieniecki, wygłaszając okolicznościowe przemówienie. Po poświęceniu zabrał głos wice-minister Starzyński, którego widzimy na zdjęciu od strony lewej, na prawo zaś uczestników uroczystości z p. wojewodą Jaszczółtem w chwili poświęcenia gmachu.



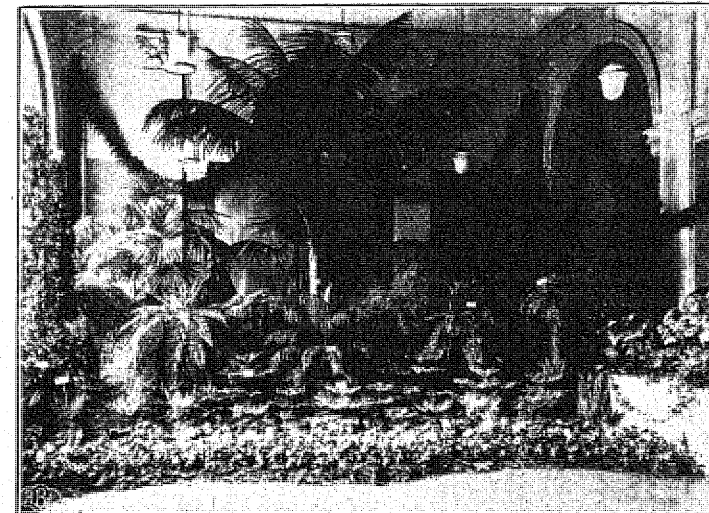
Po uroczystościach Izba Skarbowa w Łodzi podejmowała p. wice-ministra Starzyńskiego oraz przedstawicieli władz miejscowych śniadaniem w swej siedzibie. Widzimy to powyżej.



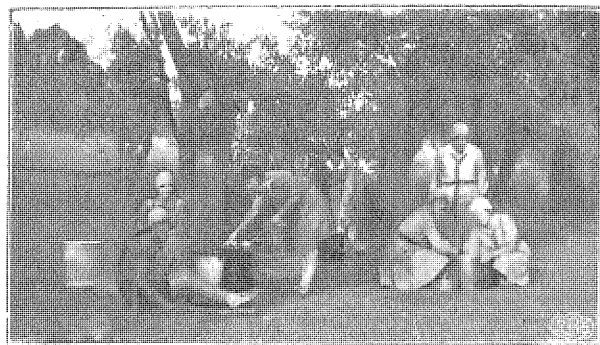
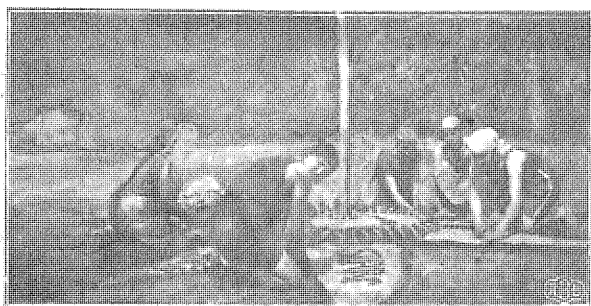
W ubiegłym tygodniu w salonach „Tivoli“ odbyło się pożegnanie, opuszczającego miasto nasze b. dyr. Miejskiej Galerji Sztuki, p. Marjana Dienstl-Dąbrowę przez przedstawicieli kół artystyczno-kulturalnych w Łodzi.



Wydział Plantacyj Miejskich w Łodzi zorganizował w lokalu Miejskiej Galerji Sztuki piękną wystawę kwiatów. Na zdjęciach widzimy fragmenty tej wystawy.



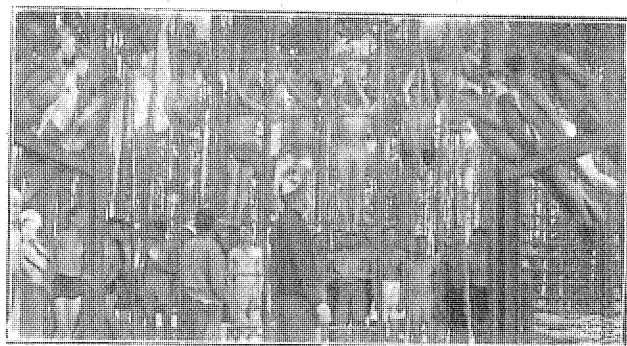
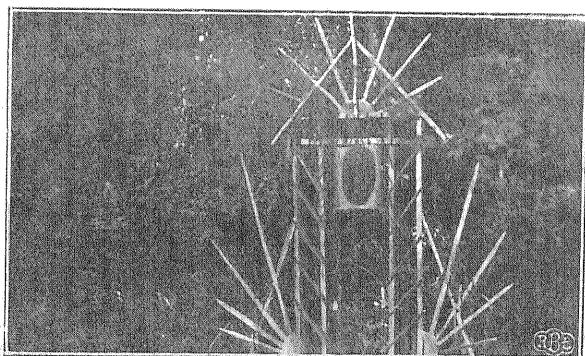




Długi okres lata ubiegłego harcerki łódzkie spędziły ku wielkiemu pożytkowi w obozie letnim, którego namioty rozbito w miejscowości Zuzincew, powiatu gostynińskiego. Na zdjęciach powyższych widzimy harcerki łódzkie w czasie zajęć codziennych w kuchni polowej.

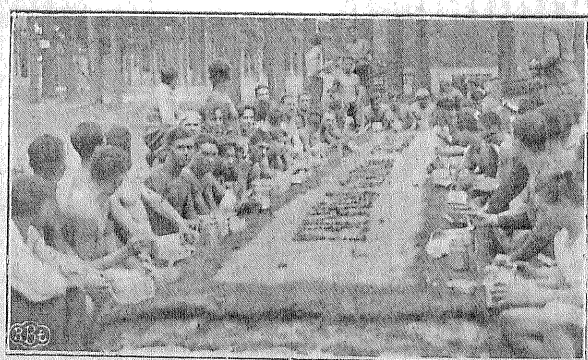


Wolne chwile poświęcano miłym i skutecznym dla zdrowia rozrywkom oraz ćwiczeniom. Od strony lewej widzimy moment gier i zabaw, na prawo dekorowanie stołu, wykonanego na ziemi.

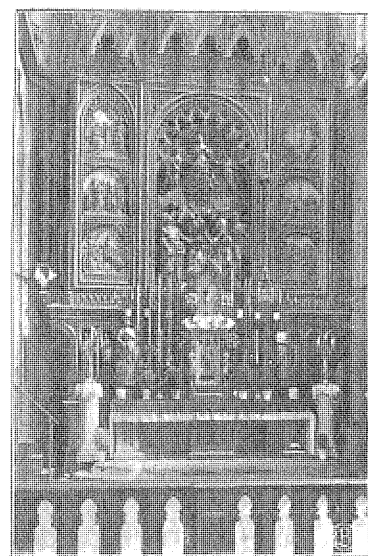


Wśród oazy zieleni zbudowały harcerki własnymi siłami piękną kapliczkę obozową, którą widzimy na zdjęciu.

Podobny obóz letni rozbiła młodzież męska Stow. Młodzieży Polskiej w Sierakowie nad Wartą. Powyżej — gimnastyka poranna.



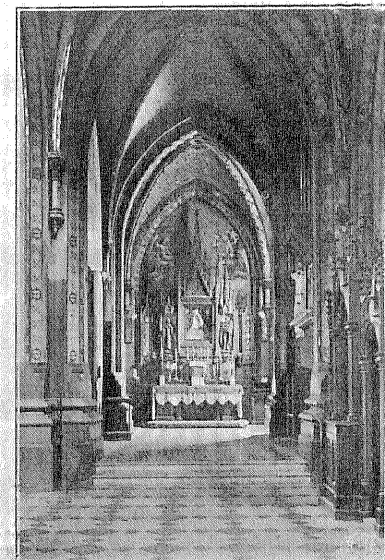
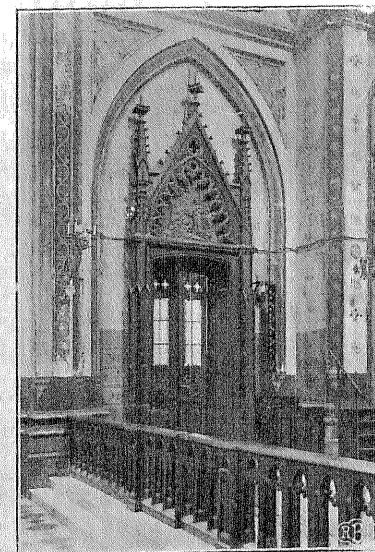
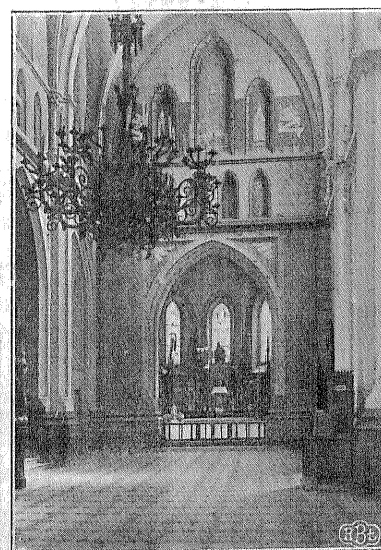
Brzegi rzeki Warty przysparzały młodzieży wiele miłych chwil. Tutaj kapano się w słońcu, piasku i chłodnych falach Warty. Widzimy to na zdjęciu od strony lewej, na prawo zaś wspólny obiad przy zaimprowizowanym stole.



Jedną z najstarszych świątyń katolickich w Łodzi jest kościół Najśw. Marji Panny, wybudowany staraniem dwóch kapłanów: ks. Siemca, który budowę w 1887 r. rozpoczął, i ś. p. ks. prałata Karola Szmidla, który ją w r. 1888 dokończył. Wysoki kapłanów parafii obywatele staromiejscy, składając ofiary z mienia i pracy, wznosząc własnymi rękami gmach na chwałę Panu. Oto kilka zdjęć tej świątyni: od strony lewej — statua św. Franciszka z Assyżu, środkowe — ołtarz wielki z pięknymi rzeźbami, wyobrażającymi Wniebowzięcie oraz sceny z życia N. M. P., na prawo — statua św. Antoniego Padewskiego.



Charakter świątyni tej o pięknej odmianie gotyku polskiego unaoczniają zdjęcia nawy głównej — z lewej strony z widokiem na wielki ołtarz, z prawej na organy.



Nawa krzyżowa z kaplicy Serca Jezusowego (zdjęcie z lewej), wejście do zakrystii, ozdobione przepiękną „koronką” gotycką (zdjęcie środkowe) oraz nawa boczna z kaplicą Matki Boskiej Ostrobramskiej (zdjęcie z prawej), cieszącej się specjalnym kultem wierznych, czego dowodem są liczne wota.





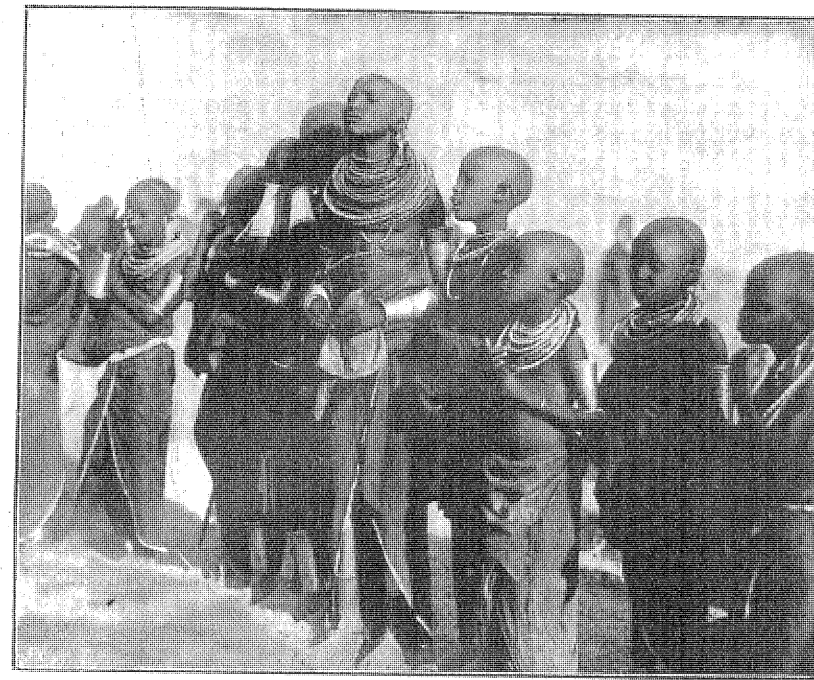
Marceau w zwycięskim marszu na trasie Paryż — Strassburg w odległości 500 kilometrów.



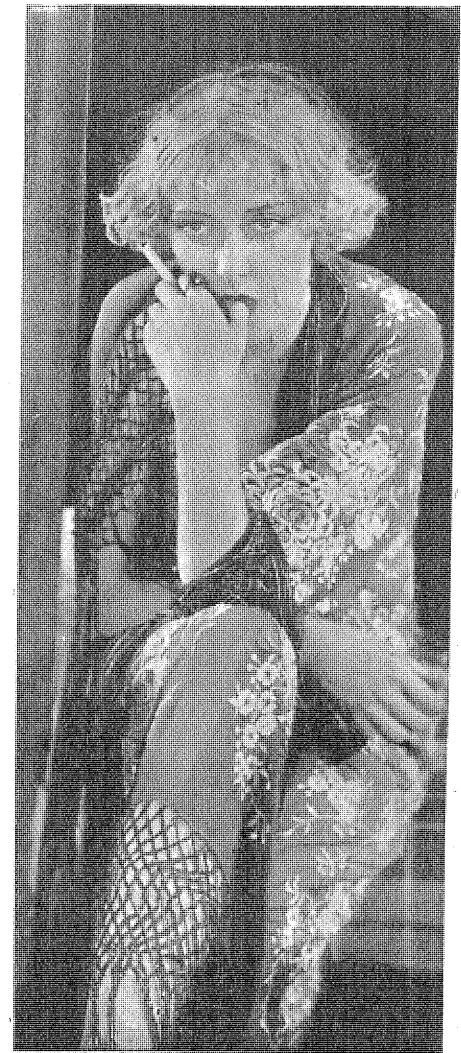
Efektowny skok o tyczce z przerzutem A-damczyka, który zdobył tytuł mistrza.



Clarence de Mor w ponownym triumfie w biegu maratońskim. Widzimy go na zdjęciu, przychodzącego do mety.



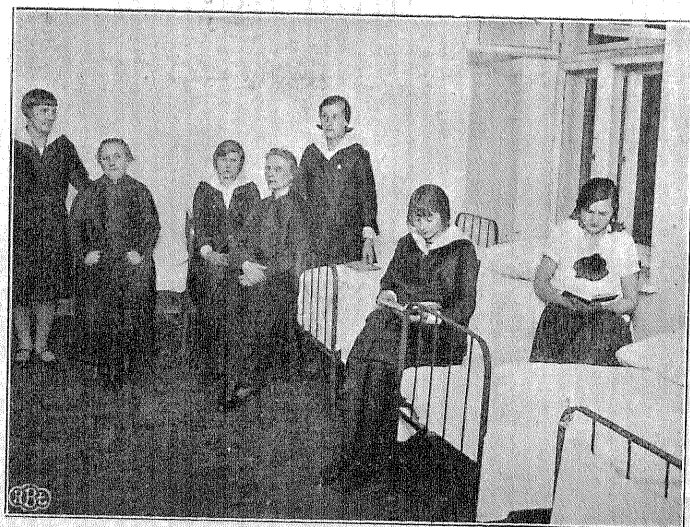
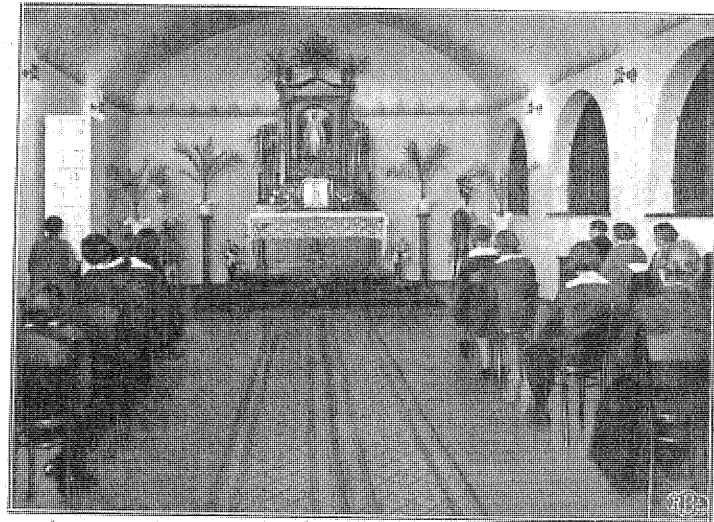
Specjalna ekspedycja naukowa zrealizowała w Afryce potężny dramat z życia dzikich ludów i dzikich bestyj puszczy afrykańskich pod tyt. „Królowie puszczy” (Poń). Film ten ukaże się wkrótce w Łodzi na ekranie kina „Palace”.



Prześlizna Imogena Robertson (Mary Nolan) kreuje tytułową rolę w obrazie p. t. „Biała gejsza”.



Stowarzyszenie kobiet pracujących p. n. „Przezorność” w Łodzi uruchomiło w gmachu własnym, specjalnie wybudowanym przy ul. Lokatorskiej 12, szkołę zawodową żeńską, cieszącą się poważną frekwencją uczenic. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej liczny zespół uczenic z ciałem pedagogicznym, przedstawicielami władz i J. E. ks. biskupem Tymienieckim na czele, na prawo zaś kaplica szkolna.



Fragment bursy przy szkole zawodowej żeńskiej Towarzystwa „Przezorność” przy ul. Lokatorskiej 12.



Jedno z najstarszych towarzystw śpiewaczych w Łodzi „Harmonja”, założona w roku 1886 zdobyło palmę pierwszeństwa i uzyskało 2 nagrody na wojewódzkim konkursie Tow. Śpiewaczych.



Fragment z nowego filmu dźwiękowego pod tyt. „Wieczny płomień”, zrealizowanego przez wytwórnię Universal na Nowej Zelandji.



Lili Damita, jedna z najsubtelniejszych artystek ekranu, przebywa obecnie w Hollywood.



Barry Norton, sympatyczny amant filmowy, jest ulubieńcem łodzianek.



„Boska Greta” Garbo odniosła nowy spontaniczny triumf w sensacyjnym dramacie „Pocałunek” reżyserji Jacques'a Feyder'a.



**Pośredniczka.**

Jestem przekonany, że powiedzą o mnie znowu, iż nie jestem autorem poważnym. A jednak to, co opiszę, jest prawda.

Hubert poznał Martę na przejeździe kolejowym. Jechał autem do Vichy, by leczyć chorą wątrobę, a ona wracała z Nervers samochodem ze ślubu przyjaciółki. Na 97-y kilometr na przejeździe kolejowym biało-czerwone ramiona szlabanu zagroziły im drogę.

W ciągu pięciu minut grzecznie czekali z obu stron toru, a następnie zapalili papierosa. Wkońcu wysiedli i widząc, że z jednej strony nie nadchodzi pociąg, jednocześnie krzyknęli na dróżniczkę, rozwiązającą białą bieliznę w towarzystwie dwóch rozczochranych malców:

— No i cóż to znaczy?

— Pociąg się spóźnia, ale przejechać nie można. Za wiele już było wypadków tego lata. Nie dalek, jak wczoraj: dwadzieścia trzy osoby w autobusie...

— Co? Tutaj? To straszne! — rzekł jednogłośnie Hubert i Marta, instynktownie szukając śladów krwi.

— Nie. W Hiszpanji. Czytałam w gazecie.

Uśmiechnęli się oboje.

Taka była pierwsza scena ich romansu. Trwała całe dwadzieścia minut.

Przeszedł wreszcie przez tor, składając jej wizytę. Odwzajemniła się wkrótce — Było to zwykłe spotkanie turystów, lecz oboje przeczytali swe nazwiska i adresy na tablicach samochodów.

— Jaka szkoda, że nie jedziemy w jednym kierunku, — zauważył Hubert.

— Gdyby tak było, nasze spotkanie nie miałoby miejsca. A teraz życzę powodzenia w kuracji wątroby...

Hubert rozpoczął skomplikowane zdanie, którem chciał powiedzieć, że obecnie zmuszony będzie leczyć serce, lecz pociąg, zbliżający się z hukiem nawałnicy, zmusił go do podniesienia głosu:

...Serce moje...

— Co? Co? Co pan mówi? Nic nie słyszę!

„Serce jest wyrazem, który można tylko napisać lub wymówić szeptem. Mężczyzna wrzeszczący na cały głos: „Moje serce“ przy wyższej syreny parowozu, staje się komiczny.

Hubert odczuł to i zamilkł. Nastąpiła wymiana pocztówek z widokami, które mężczyźni wsuwają do kieszeni, nie domyślając się wcale, ile ukrywa się tajemnicza za skałą w Biarritz lub za oknami kasyna.

Mąż Marty nie był narażony na podobną przykrość, ponieważ od dwóch lat nie było go na świecie.

Hubert dowiedział się o tem od dozorczyńki.

czyni domu Marty zapomocą kilku banknotów dziesięciofrankowych. Nie znaczyło to wcale, że zaczęła „conciérge“ z ul. Caulaincourt była osobą gadatliwą lecz czego się nie robi dla elegancji ubranego pana, który z uśmiechem prosi o informację? I cóż w tem złego, jeśli się powiedziało, że Marta była wdową, damą uprzejmą, grzeczną, lubiącą dobrą kuchnię i bardzo dobrze ułożoną.

Konkietta wdowy równa się meczowi, rozgrywanemu przeciwko nieznaczącemu partnerowi, a raczej przeciwnikowi. Trudno zapytać o zalety lub wady nieboszczyka, o żal lub brak żalu, jaki pozostawił po sobie. Jest to niepożądanym tematem rozmowy. Przeszłość zostaje wymazana za zobowiązaniem zgodą, a zresztą kobieta, która kocha, już nie ma przeszłości. Tak utrzymują wszystkie kobiety, a skoro tak mówią, jest to rzecz pewna i... wygodna.

Jest natomiast dodatnią stroną wdowy, że posiada własne mieszkanie i że czas narzeczności zyskuje przez to na zażyłości. Hubert umiał to wykorzystać i rozkoszował się miłodowym miesiącem wstępnych kroków. Przychodził na wizyty, przynosząc z sobą płyty gramofonowe, które zastępowały dziś kwiaty, z bukietami muzyki, wybierając najzulsze walce. Jest rzeczą bardzo przyjemną okazać swoje względy zapomocą fonografu.

Czuł, że mu sprzyjają. Pani Ricoux, dozorczyńka, stała się już zupełnie poufała. Początkowo mówiła mu: „Pan jest w domu“, następnie krótko: „Jest!“ a teraz wołała: „Hop!“ z okropnym grymsem, który u niej miał oznaczać uśmiech.

Dozorczyńki na Montmartre są klasycznymi dozorczyńkami. Czynności ich nie ograniczają się do miotły i otwierania bramy. Zlecenia, jakie odbierają, klucze u nich pozostawione, wyjścia i powroty, a nawet dostawy ze sklepów wtajemniczają je w życie lokatorów. Odgrywają rolę chóru w dramatach starożytności.

Pani Ricoux wkładała w tę rolę wiele liryzmu. W mieszkaniu swym, pachnącem naprzemian śledziem lub zupą cebulową, jako osoba romantyczna przejmowała się sielanką z drugiego piętra. Podtrzymywała swój entuzjazm rumem, w którym moczyły się pestki wiesien, te same zawsze w ciągu całego roku, przekładane z butelki do butelki, a napój ten określała mianem własnego wynalazku: „pousse-kiki“.

— Ach! drogi panie, — zwierzała się Hubertowi, gdy uznał za właściwe obdarzyć ją pewnego wieczora butelką rumu — gdybym nie miała swego kieliszeczka i rajdy, które słyszę przez kominek, pedziłabym życie w nudzie. Taka grzeczność, jak pańska, godzi człowieka z życiem. Ta butelka trafił mi pan wprost do serca.

Dowiedział mu tego następnego dnia gdy szedł na górę z nową płytą. Zapach ru-

mu dnia tego zagłuszył wszystkie inne zapachy w mieszkaniu p. Ricoux.

— Niech pan zaczeka u mnie. Niema jej w domu, lecz wkrótce wróci...

— Nie chciałbym pani przeszkadzać.. A że mam interes w tej dzielnicy...

— Przeszkadzać? Mnie? Pan żartuje. Proszę usiąść w tym fotelu. Lubię pana. I ją także, zresztą. Dobrana będzie z państwa para. Potrzebuje właśnie takiego męża, jak pan. Złote serce, ale stworzenie bez głowy i woli. Miękkie i towarzyskie. Tych dni, co nie spodziewa się pana, wszystko jej jedno z kim wyjdzie z domu. I wraca późno lub nie wraca wcale.

— Nie wraca wcale — rzekł Hubert z miną człowieka dobrze poinformowanego.

Zdarza się. Niekiedy przychodzi Anglik, a czasami znowu ten doktor, co gwizdże.. Szkoda wymieniać nazwiska...

— Tak, tak, — potwierdził Hubert, blednąc pomimowoli.

— No, więc mówię jej często, bo jestem jej powiernicą: „Trzeba wybrać p. Huberta! Jest poważny i stały!“

— Dziękuję!

— Niema za co! Zgadza się ze mną a po dziesięciu minutach schodzi znowu i nie wraca aż do trzeciej z rana... Boże, jaki ten rum jest dobry!.. Opowiadam panu to wszystko, lecz nie należy tego powtarzać!

— Tak pani sądzi? — zapytał Hubert, który miał ochotę wypalić z rewolweru i wyszarpywać nici z pokrowca fotelu...

— No tak. Trzeba tylko, by pan okazał jej swoją energię i przepędził tańców! Ma skłonność do pana, lecz charakter lekkomyślny...

Hubert dążył się. Pokrowiec fotelu postępniał wszystkie swoje frendzle. Wkońcu wyszedł, ponieważ Marta nie wracała. Namyślał się nawet, czy ma wrócić na ulicę Caulaincourt i jako wyroczni użył fliz chodnika. Wobec tego, że liczba ich okazała się nieparzysta, znalazł się tam wkrótce.

— Proszę mi wybaczyć, p. Hubercie, — przywitała go Marta, — lecz rejent mój zatrzymał mnie dłużej niż przypuszczałam..

— Czekałem na panią u dozorczyńki.. rozmawiała ze mną, odsłoniła mi życie pani.

— Wiem o tem, Hubercie, wiem. Tak umówiłam się z nią. Nauczyłam ją tego, co ma powiedzieć. A pomimo to jesteś tutaj. Użyłam tego sposobu, by przekonać się, czy naprawdę masz zaufanie do mnie, czy miłość twoja będzie zdolna oprzeć się oszczerstwu i plotkom. Oparła się im. Jestem twoja...

Delikatnie objęła go za szyję i podała mu usta, mrużąc oczy, jak wystraszona kotka. I Hubert nie dowiedział się nigdy, kto skłamał tego wieczora: Marta, dozorczyńka czy też poprostu „pousse-kiki“ na wyborowym rumie.

Tłum. L. M.

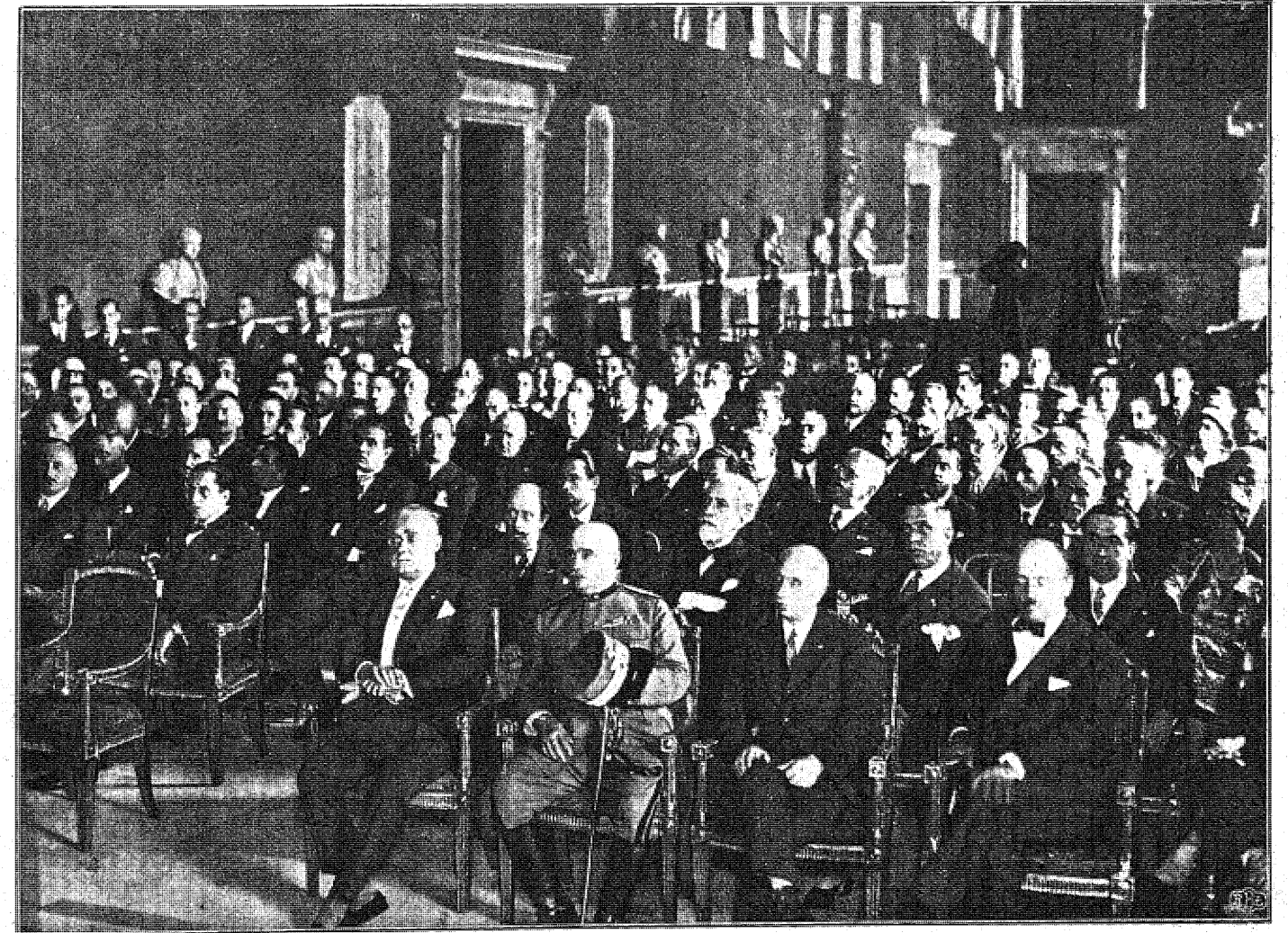


DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, 12 października 1930 r.

Nr. 42.

**Łódź na kongresie rzemieślniczym w Rzymie.**

W ubiegłym miesiącu odbył się w Rzymie międzynarodowy zjazd rzemieślniczy, w obradach którego dominującą i poważną rolę odegrała delegacja Polski, w skład której wchodził również reprezentant rzemiosła łódzkiego, dyrektor Izby Rzemieślniczej w Łodzi, p. Piekarski. Wnioski i projekty delegacji polskiej zwróciły powszechną uwagę i wzbudziły ogólne zainteresowanie w kongresie.

Na zdjęciu powyższym widzimy obradujących uczestników kongresu w Rzymie z przedstawicielami władz państwowych włoskich na czele.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy 1-lamowy (strona 3 lamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kłiszowych koszty wykonania kłiszy ponosi inserent. Na pierwszej stronie ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty lam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.